Nr. 1. Kraków 4 stycznia 1914 r. Rok XII.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny“: Kraków, ul. Kopernika l. 8, I piętro

Wszystkie drukarnie w kraju od tygodnia zaprzestały pracy: między właścicielami drukarń a robotnikami drukarskimi przyszło do sporu o płace i tak zwane „Biuro pośrednictwa pracy“ — a gdy w oznaczonym czasie nie przyszło do zgody, stanęło wszystko. Gazety w ogromnej większości nie wychodzą. Wiele gazet już na święta nie wyszło.

Myśmy „Ojczyznę“ na święta wydali. Numer zaś noworoczny „Ojczyzny“ wydajemy zmniejszony, aby choć odrobinę wiadomości podać naszym Czytelnikom.

Może w tym lub przyszłym tygodniu przyjdzie do zgody między drukarzami — to wtedy powetujemy sobie obecny przymusowy spoczynek. *Redakcya.*

Sojusz ukraińców z Prusakami.

Przypadkiem szczęśliwym wpadły w ręce redaktora Krysiaka akta z tajnego archiwum hakatystów pruskich. Jak wiemy, najwięksi wrogowie Polaków Prusacy założyli towarzystwo: „Ostmarkenverein“, a ich celem jedynym to to zniszczenie Polaków. To towarzystwo jest w jawnem porozumieniu z pruskim rządem: czego nie wypada robić rządowi, to robi „Ostmarkenverein“. Z tem to towarzystwem zawarli sojusz Rusini.

W ręce red. Krysiaka **wpadło przeszło 200 listów, jakie pisali Rusini do Prusaków i Prusacy do Rusinów.** Aż włosy stają na głowie, gdy się czyta o **tej zmowie dwu naszych wrogów przeciw Polakom.**

Na razie dosłowny odpis tych listów drukują trzy codzienne gazety wszechpolskie w Warszawie, Poznaniu i we Lwowie. „Ojczyzna“ jest za mała, aby mogła te 200 listów w całości podać. Ale jak tylko w drukarniach przyjdzie do zgody i „Ojczyzna“ znowu będzie regularnie wychodzić — podamy naszym Czytelnikom choć część. Wtedy i najniewierniejszy Tomasz musi uznać, że **z ukraińcami nie ma, i nie może być zgody**: tych, którzy za pieniądze pruskie walczą z Polakami, i my, ile sił naszych, zwalczać musimy.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Śmierć ministra Zaleskiego.

Minister skarbu, Wacław Zaleski, zmarł we środę, w samą wigilię w Meranie na chorobę nerek. Zmarły był wnukiem namiestnika Galicyi, a synem także namiestnika i ministra. On sam był długie lata urzędnikiem w namiestnictwie i w ministerstwie rolnictwa. Przed trzema laty został ministrem dla Galicyi, a potem ministrem skarbu. Posłował do Sejmu z krakowskiej kuryi wielkiej własności, a do parlamentu z miasta Brzeżan

Zmarł młodo. Przepowiadano mu wielką przyszłość, a już od lat mówiono o nim, że i on, jak dziadek i ojciec, będzie także namiestnikiem Galicyi. Niedawno, już podczas choroby, nadał cesarz jemu i rodzinie tytuł hrabiowski.

Poseł Jaworski złożył mandat poselski.

Prawa ręka exnamiestnika Bobrzyńskiego przy wszystkich szachrajstwach politycznych złamała się: **poseł Władysław Leopold Jaworski został przez posłów wszech-**

polskich zmuszony do złożenia mandatu poselskiego. On to bowiem pośredniczył między rządem a Stapińskim w braniu łapówek, on był świadkiem, gdy Stapiński podpisywał stańczykom i rządowi różne cyrografy.

Gdy się o tych brudnych sprawkach Jaworskiego dowiedzieli nasi posłowie, oświadczyli, że jeśli p. Jaworski natychmiast nie złoży poselskiego mandatu, to oni postawią wniosek, aby go wykluczyć z Koła polskiego, jako współwinowajcę Stapińskiego.

Pan Jaworski, rad nie rad, oświadczył, że poselstwo składa. Posłował on z miast: Jasła-Biecza-Gorlic-Grybowa Dębicy-Pilzna-Strzyżowa. **Mandat był skradziony wszechpolakowi Starzewskiemu.**

Wiadomo było publicznie, że p. Jaworski był przeznaczony na prezesa Koła polskiego, skoro tylko obecny prezes Leo zostanie ministrem i ustąpi. Głównie miał go na prezesa popierać Stapiński.

A tymczasem Stapiński kark skręcił, a Jaworski niesławnie uciekać musiał przed wykluczeniem.

Takto się mści każde gałgaństwo. Nieprzyjaciele wszechpolaków padają jeden po drugim.

Rezygnacya ministra Długosza.

Minister Długosz wyjawił na Radzie ludowców w Rzeszowie szacherki Stapińskiego z rządem, a przez to zdradził tajemnicę rządu. **Tajemnic rządu zdradzać nie wolno** — to też i Długosz musiał za swoją śmiałość odpokutować: złożył tedy urząd ministra dla Galicyi i opuścił Wiedeń. Mandaty poselskie do parlamentu i do Sejmu zatrzymał.

Ważne zmiany w Wiedniu.

Wskutek śmierci ministra skarbu Zaleskiego i ustąpienia ministra dla Galicyi Długosza **są do obsadzenia przez Polaków oba te ministerstwa.** Na jedno miejsce prawie na pewne pójdzie prezes Koła Leo — on już dawno czekał na pieróg. Kto zajmie drugie ministerstwo i kogo Koło wybierze prezesem po Leu, nie wiadomo. To tylko pewne, **że nasi posłowie,** choć się w Kole po ostatnich zajściach dużo zmieniło na lepsze, **żadnego kandydata nie stawiają i żadnej z tych godności nie przyjmą.** W dalszym tylko ciągu będą, jak dotąd, pilnować, aby nie było szachrajstw, i będą brudasów, jak Stapiński, Jaworski, German prać po łapach aż do zupełnego oczyszczenia Koła polskiego ze śmieci.

Poseł Zgórski uciekł od ludowców.

Do niedawna dyrektor Banku krajowego, potem członek Izby panów, a wreszcie poseł na Sejm z Sanoka i Krosna, p. Alfred Zgórski uciekł od ludowców i poszedł do miejskich demokratów. Pan Zgórski był przez 30 lat służalcem stańczyków. **Stapińskiemu pomagał w Banku parcelacyjnym.** Miał od Stapińskiego obiecany pieróg miministeryalny po Długoszu. I nie doczekał się tego, choć nawet już w Wiedniu na stałe zamieszkał. Teraz, gdy widział, że protekcya Stapińskiego nic mu już nie pomoże, zmienił barwę i będzie służył demokratom.

Wykluczenie Stapińskiego od ludowców.

Po usunięcu Stapińskiego z klubu ludowców i z Koła polskiego, zebrali się posłowie ludowcy i trochę mężów zaufania w niedzielę w Tarnowie, aby doprowadzić i w stronnictwie ludowców do porządku. Wynik uchwał był taki: **„poseł Stapiński po ujawnieniu czynów hańbiących go, jako obywatela i członka partyi — odpadł od stronnictwa.** Zgromadzeni wybierają do prowadzenia dalszych agent stronnictwa komitet organizacyjny, w skład którego wchodzą: Bojko, Witos, Dubiel, Bochenek, Jedynak, Pająk, Tetmajer, Włodek, Wróbel.

Jestto więc całkowite wykluczenie Stapińskiego ze stronnictwa ludowców.

Co będzie z parlamentem?

Rusini w dalszym ciągu, ale już bez muzyki, przeciągają obrady parlamentu tak, że prawie nie ma nadziei, aby Izba posłów na czas uchwaliła plan finansowy i prowizoryum budżetowe. Rząd zapowiada, że w takim razie pośle parlament na przymusowy spoczynek, a sam weźmie sobie wszystko przez użycie § 14. — Aby tego uniknąć (a najbardziej boją się tego socyaliści) parlament radzi już od poniedziałku.

Fotele ministrów się chwieją.

Miejsca po ministrach Długoszu i Zaleskim są jeszcze nie obsadzone. Słychać, że ustąpi jeszcze 2 ministrów: Niemiec Schuster i Czech Zenker i że dopiero po dłuższej przerwie przyjdzie do mianowania nowych. — Opowiadają, że tymczasowo ministrem dla Galicyi zostanie urzędnik (a nie poseł) Ćwikliński, dawny lwowski profesor Uniwersytetu.

Od Redakcyi.

Zaczynamy dwunasty rok wydawnictwa „Ojczyzny“. Dla pisma ludowego okres to nie mały. Przetrwaliśmy złe i ciężkie czasy i dziś z wiarą i podniesioną głową idziemy w bój o nasze ideały, o nasz program, o wolną Polskę.

Ciężkie były lata ostatnie dla „Ojczyzny“. Prokurator czerwonym ołówkiem wykreślał artykuły całe z gotowego już numeru — i widniało tylko co tydzień w „Ojczyźnie“ wiele pustego miejsca, a w środku złowrogie: „skonfiskowano“. W kraju srożyły się prześladowania „Ojczyzny“ i ludzi idących z nami razem.

To wszystko minęło. „Z systemu Bobrzyńskiego nie został nawet kamień na kamieniu“ — piszą nawet wrogie nam gazety.

„Ojczyzna“ głośnie przeprowadziła walkę ze Stapińskim. A co to był za szkodnik — to się już dziś wszyscy o tem przekonali.

„Ojczyzna“ służyła polskiemu ludowi dobrą radą w złej i dobrej doli. „Ojczyzna“ starała się zaglądnąć w każdą bolączkę, uleczyć każdą ranę, dokuczającą polskim chłopom.

Dokładaliśmy wszelkich starań, aby „Ojczyzna“ wszystkim, prawdę miłującym, przypadła do serca.

Tysiączne objawy przyjaźni i życzliwości, jakich nie szczędzili nam Czytelnicy nasi, były dowodem, żeśmy trafili do serc ludu: „Ojczyzna“ jest już dzisiaj w każdej prawie wiosce miłym i pożądanym gościem, regularnie co tydzień się zjawiającym.

Jesteśmy pewni, że i ten nowy rok przyniesie nam nowych przyjaciół-czytelników, a starzy co do jednego wierni nam pozostaną. Zwłaszcza teraz, gdy walą się w gruzy inne stronnictwa, gdy my i nasza prawda zwyciężają na całej linii, pracować musimy, aby zło wytępić do szczętu. Nikt zaś lepiej w tem nie dopomoże od „Ojczyzny“.

I dlatego prosimy gorąco: **sami odnówcie prenumeratę, a jednajcie nowych Czytelników.**

Na szczęście, na zdrowie, na ten nowy rok.... wszystkim dobrego roku życzymy.

Redakcya „Ojczyzny“.

Z całego kraju otrzymujemy stosy nakazów płatniczych, jakie powysyłał lwowski zakład ubezpieczeń chłopom za ich kieraty, sieczkarnie, młocarnie i t. d. Przez posłów naszych i mężów zaufania staramy się wprost w zakładzie zmienić te nakazy płatnicze. Gdy tylko skończy się bezrobocie w drukarniach i będziemy mogli wydawać o zwykłej

wielkości „Ojczyznę“ — podamy obszerne wyjaśnienia i wskazówki, jak się bronic. Na razie nasze biuro lwowskie odpowiada każdemu z osobna.

Polacy Katolicy!

Kto chce walczyć skutecznie i zwyciężać pragnie, musi nowoczesnej używać broni. Uderzmy się w piersi, Polacy Katolicy, i pamiętajmy sobie, żeśmy nie umieli wyzyskać oręża najbardziej nowoczesnego: prasy. Co więcej, dopuściliśmy, żeby wrogowie Kościoła władali nią, przeciw nam niemal niepodzielnie. Plenią oni tą największą potęgą współczesnej kultury, prasą, ducha katolickiego z życia publicznego i prywatnego. — A my zaiste, nie wojujemy prasą tak, jakby należało.

Niechże to się zmieni! Do szeregu Rodacy! i Katolicy! Oto nawołuje nas głos samego Namiestnika Chrystusowego Ojca św. Piusa X. słowy, wypowiedzianemi do pewnego dziennikarza francuskiego: „Jakoś ludzie nie chcą zrozumieć, jak ważną jest w naszych czasach prasa. Ani duchowieństwo, ani wierni nie zajmują się nią tak, jak tego potrzeba wymaga... Dzisiaj lud chrześcijański bałamuci się, truje i niszczy przez bezbożne gazety... Napróżno będziecie budować kościoły, odprawiać misye, zakładać szkoły, wykonywać dobre uczynki wszelkiego rodzaju; wszystkie nasze zabiegi będą daremne, jeśli nie będziecie umieli używać broni odpornej i zaczepnej, jaką jest katolicka, szczera, rzetelna prasa“.

Do rzuconego z wyżyn Piotrowego tronu wezwania, stosując się, uchwalił zeszłoroczny Zjazd Skargowski rezolucyę w tej najdonośniejszej sprawie. Nie przebrzmiała ona bez echa, bo oto powstało w Krakowie „Towarzystwo dla popierania prasy katolickiej“. Sztandar więc zatknięty, wokoło którego wszyscy Katolicy skupić się musimy. Możemy więc i musimy stworzyć prasę katolicką, opartą trwale na naszej solidarności ideowej i co zatem idzie solidarności czynu w akcyi katolickiej. Nowo powstałe Towarzystwo daje możność silnej organizacyi celem uświadamiania i wyrabiania solidarności ideowej naszych warstw. Teraz więc nie potrzebujemy obawiać się zawodów; rozpoczęte dzieło ma zapewnione podstawy trwałości. W jedności siła! A nie tylko skupimy wszystkie siły w jedno ognisko, lecz przekonamy i siebie, żeśmy zdatni władać tą najdoskonalszą, nowoczesną bronią. Ale w używaniu tej broni nigdy nie sprzeniewierzymy się naszym zasadom moralnym. „Prasa niegodziwa — jak powiedział słynny szermierz katolicki L. Venillot — może być zwyciężona tylko przez prasę dobrą a potężną“. Przy Bożej pomocy odrobimy, cośmy zaniedbali, przeciwników dogonimy i prześcigniemy.

W Imię Boże i na pomoc Bożą licząc zaczynamy! Ale pamiętaj, Polaku Katoliku, co powiedziano: Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże... Dopomaga On tylko tym, którzy wpierw spełnią obowiązek samopomocy. Kto sam się nie ruszy, i z sił całych do dzieła nie przystąpi, niechaj nie wzywa imienia Pańskiego nadaremno!

Zwracamy się do tych, którzy umieją być cegłą w budowie, mężem w szeregu i nową jednostką ku zwiększeniu liczby wojsk Kościoła wojującego; do ludzi posiadających zmysł działania, zdatnych do zbiorowego czynu.

Zapisujcie się na członków „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej“.

W Krakowie, (ul. Franciszkańska l. 3) dnia 4 grudnia 1913.

Zarząd Główny „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej“:

Książę Franciszek Radziwiłł, prezes.
X. Dr. Karol Nikiel, wiceprezes.
X. Józef Mazurek, sekretarz.
Henryk Trzeciak, skarbnik.

X. Kazimierz Bisztyga T. J., X. Władysław Czencz T. J., Prof. Dr. Roman Dyboski, Dr. Feliks Koneczny, X. Dr. Jan Korzonkiewicz, Hr. Henryk Krasiński, Radca szkolny Antoni Mazanowski, X. Kanonik Dr. Adam Podwin (delegat książęco-biskupiego Ordynaryatu), Radca Floryan Popiel, Jan Puchałka, Prof. Dr. Witold Rubczyński, Książę Paweł Sapieha, X. Władysław Staich, Cezar Zawiłowski.

Na cele Towarzystwa płaci:

Członek uczestnik	rocznie	od	1 K	do	2 K
„ wspieraj.	„	„	2 „	„	100 „
„ czynny	„	„	100 „	„	500 „
„ założyciel jednoraz.		„	500 „	„	1000 „
„ dobrodziej	„	„	1000 „	„	10.000 „

Całem Towarzystwem kieruje Zarząd Główny z siedzibą w Krakowie, złożony najmniej z 12 członków i Rada Nadzorcza, złożona z 5 członków.

W Zarządzie Głównym zasiadają również z głosem stanowczym zastępcy rzym.-kat. i orm.-kat. Ordynaryatów biskupich. O najważniejszych sprawach rozstrzyga Walne Zgromadzenie. Zarządowi Głównemu podlegają Koła miejscowe po miastach i wsiach. Protektorem Towarzystwa jest obecnie Książę Biskup krakowski Dr. Adam Sapieha, a w przyszłości każdoczesny Książę Biskup krakowski.

Zarząd Główny wyśle chętnie na żądanie Statut szczegółowy, a uprasza najgoręcej całe Przewielebne Duchowieństwo i działaczów katolickich, by raczyli pomagać zbożnemu dziełu przez usilne zjednywanie członków i tworzenie (gdzie się znajdzie przynajmniej 10 członków) Kół miejscowych.

Wszelkie przesyłki listowe i pieniężne uprasza się adresowac: Zarząd Główny „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej“ w Krakowie, ul. Franciszkańska 3.

Poważne rozmyślania.

IV.

Która sprawa z dziedziny gospodarczej dziś jest najważniejsza?

Ktoby uczynił tak, żeby gospodarstwa rolne nie drobniały, a zarazem żeby biedni chłopi, którzy chcą pracować, mogli nabyć kilkomorgowe gospodarstwo i na nich z pożytkiem dla siebie i narodu pracować, ten mógłby zasłużyć na miano wielkiego reformatora społecznego, a także na miano dobrodzieja narodu polskiego.

Tem, że takiego człowieka brak, smucić się musimy, ale zarazem wziąć na siebie za losy kraju i narodu odpowiedzialność i postarać się o to, ażeby wspólnemi siłami celu dopiąć.

Gdybyśmy mieli swoje własne państwo, z łatwością dokazalibyśmy tego. Wystarczyłoby nam wydać w parlamencie polskim ustawę, zakazującą frymarczenia ziemią, a umożliwiającą nabycie ziemi po cenach przystępnych od wielkich właścicieli małym właścicielom, a już tem samem zapobieglibyśmy rozdrabnianiu się ziemi.

A w jaki sposób pomoglibyśmy tym, którzy nie mają ziemi, a są pracowici i uczciwi i mogliby z pożytkiem pracować?

Posłuchajcie!...

Rząd duński uchwalił z funduszów państwowych dość grubą sumę na ten cel, ażeby parobcy i komornicy bezgruntowi mogli nabywać na własność gospodarstwa rolne. Tam państwo dopożycza bez procentu każdemu pracowitemu człowiekowi, który w latach swej młodości zaoszczędził sobie pewną oznaczoną sumkę, — tyle pieniędzy, aby bezdomny Duńczyk mógł za swoje oszczędności i owę pożyczkę kupić na własność 3 morgi gruntu i pobudować takie domostwo, w jakiem nawet kulturalny człowiek mieszkać może. Skoro ten biedny Duńczyk kupi sobie taki mająteczek, tak wspaniale na nim gospodarzy, że całą rodzinę dostatnio wyżywi i odzieje, dług zaciągnięty rządowi oddaje i jeszcze oszczędności odkłada.

Naturalnie, że, opiekując się tak po ojcowsku rolnictwem i biednymi obywatelami, doprowadził rząd duński do tego że w swojem społeczeństwie nie ma obieżysasów lub innych włóczęgów zagranicznych, jeno ma dzielnych rolników-gospodarzy i gorących patryotów.

W takich warunkach duński minister rolnictwa może z dumą i radością publicznie oświadczyć, „że jest spokojny o przyszłość swej ojczyzny, bo jej szczęścia prócz wielkich gospodarzy, kupców i przemysłowców broni 40 tysięcy 3-morgowych obywateli, którzy dzięki narodowi byt niezależny posiadają“.

Mój Boże! a u nas kiedy tak będzie? Kiedyż to, bezrolny chłopie! (których tysiące wśród nas żyje) będziesz miał taki kawałek swej roli, żebyś na niej mógł żyć i rodzinę chować?

Kiedyż pomyślą o tobie i ułatwią ci nabycie tej drogiej i ukochanej przez ciebie ziemi, tak jak ułatwiają biednemu chłopu w Danii?!

Byłoby i u nas tak, żebyśmy mieli wolną Polskę, — a że tak nie jest i tak wnet nie będzie, podziękuj, chłopie, za to wrogom twoim: Moskalom i Niemcom.

Da Bóg, przyjdzie czas, kiedy z bronią u nogi porachujemy się z nimi i Polskę wyswobodzimy; tymczasem jednak brońmy ziemi!

Brońmy jej, bo ona jest jednym z najdroższych naszych skarbów.

Z tego, co tu powiedziałem, wypływa dla nas przykazanie, ażeby Polacy nie sprzedali obcemu ziemi za żadną cenę. Chce Moskal lub Niemiec odebrać nam choćby jedno gospodarstwo, to niech nam wydrze przemocą. Niech użyje do tego bagnetu, a wtedy cały świat dowie się, że wróg nasz jest ostatnim łajdakiem. Miejmy jednak nadzieję, że nasi bracia godnie potrafią spełnić swój obowiązek narodowy. My zaś z Galicyi starajmy się usilnie o to, żeby wstydu innym dzielnicom nie przynieść, owszem zaświecić im przykładem, jak ziemię swą kochamy i jak jej bronić potrafimy.

Przyznać musimy, że i u nas jest wiele do roboty. Wciskają się bowiem do nas z zachodu na Śląsk i w zachodnio-galicyjskie powiaty Niemcy i Czesi, odbierają nam drogą ojcowską puściznę. Nas spychają do rzędu parobków lub bezdomnych dziadów i zmuszają do wyjazdu w obce kraje na biedę i poniewierkę.

Dwory polskie w Galicyi bardzo szybko przechodzą w obce ręce. W Galicyi zachodniej sprawa ta jest mniej boląca i mniej ważna. Tam choć nabędzie ziemię polską żyd, — nawet syonista, to strata nie jest jeszcze niepowetowana. Żaden żyd ni Szwab nie utrzyma się tu wiecznie, albowiem nie wytrzyma konkurencyi z uświadomionym narodowo chłopem polskim.

Gorzej, niż w zachodniej, ma się ta sprawa w Galicyi wschodniej. Tu panowie polscy (choć zacnych i dzielnych obywateli wśród nich nie brak) częstokroć z lekkiem sercem wyzbywają się tej świętości narodowej i oddają ją w ręce żydów i Rusinów. Żydzi zaś wcale interesem narodowym polskim się nie powodują: puszczają ją na bęben i oddają temu, kto za nią więcej zapłaci.

My zaś mało zrobiliśmy dla obrony tej ziemi, choć mogliśmy zrobić wiele!...

Mógł ksiądz, nauczyciel, urzędnik pouczyć chłopów, żeby ci zamiast do Kanady jechali do wschodniej Galicyi i żeby tam bogacili się na ziemi naszych przodków. Mogli nasi politycy, zamiast się kłócić, ułatwić chłopu nabycie tej ziemi, przez co już skutecznie obroniliby ją.

Mogliśmy zorganizować tak panów, jak i chłopów w tym celu, żeby pierwsi pod grozą wielkiego przekleństwa ani piędzi ziemi nie oddali w cudze ręce, — a drudzy żeby wiedzieli, gdzie szczęścia i dobrobytu swego poszukiwać mają.

Niestety, źle! Wiele zaniedbania jest wśród nas samych. Nie przystoi nam jednak dlatego opuszczać rąk, lecz owszem trzeba zło naprawić i jąć się pracy.

Przedewszystkiem my, chłopi polscy, o których dobro tu najwięcej chodzi, powinniśmy się ruszyć. Do was więc muszę się odezwać. Posprzedajcie swoje drobne kawałki w swych wioskach i nie do Kanady na zgubę swoją, ale na wschód jedźcie. Zrobicie wiele dobrego sobie i braciom swym, a także przysłużycie się przyszłości narodowej.

Co zyskacie, przesiedlając się do wschodniej Galicyi?

1) Kupicie ziemię w jednym kawałku, co dla gospodarstwa jest nieocenionem dobrodziejstwem;

2) kupicie więcej ziemi;

3) kupicie lepszą ziemię, a więc pomnożycie gospodarstwo w dwójnasób;

4) uratujecie dla narodu ziemię;

5) braciom swym na zachodzie umożliwicie dokupno ziemi.

Nie trza narzekać, lecz działać!

Zato, że zbrali nam wolność i pozbawili nas rządu polskiego, niech wrogów naszych kolka zeprze! Życząc im tego, sami zdwójmy siły i pracujmy. Tem więcej pracować winniśmy, bo trza nam za siebie pracować, a także musimy pracować za rząd narodowy, którego nam brak na razie.

Hej, zbudź się, narodzie, i stań do czynu, bo już największy czas!... Bóg i Ojczyzna tego od nas chcą!

Świt.

Co czytać?

Nowy rok na karku! Niejeden czytelnik przypomina sobie iż nadchodzi chwila, w której trzeba potrząść trzosem i „wydłubać“ parę koron na gazetkę.

Otóż, kochani Czytelnicy, naszym obowiązkiem być powinno prenumerować i czytać gazetki chrześcijańskie o kierunku szczerze polskim i szczerze katolickim, jak na przykład „Ojczyznę“, „Wieńca-Pszczółkę“, „Prawdę“ i „Niedzielną“. Nie chwaląc się, ale z pomiędzy tych wymienionych gazet najchętniej czytam „Ojczyznę“ i każdy numer dokładnie. Przekonałem się, że w tej gazetce jest jakaś miłość Ojczyzny Polski, która we mnie utkwiła.

Rzecz godna ubolewania, że w naszej gminie są jeszcze tacy ludzie, którzy uważają się za katolików, a nie czytają więcej gazet katolickich lub czytają pismo ludowcowo-socyalistyczne, jakiem jest „Przyjaciel ludu“, organ Stapińskiego, który nie wiele już w naszej wiosce ma poparcia.

„Przyjaciel ludu“, mieni się być pismem katolickiem, ale dla sprawy katolickiej, polskiej nic nie robi, — przeciwnie, przez lekkomyślną krytykę duchowieństwa dostają się na wieś prądy liberalne, które wiarę i religijność u ludu osłabiają. W „Przyjacielu brudu“ mieszczą się tylko same brudy, głupstwa, ujadania i złorzeczenia. Żebym przeczytał furę „Przyjaciela“, nicbym się z niego nie nauczył, bo nie pisze nic mądrego i naukowego, tylko zasiewa między czytelników niezgody zarzewie.

Dopóki „Przyjaciel ludu“ nie wejdzie na uczciwą drogę, nie wolno nam chłopom czytać tego pisma, które nas w błąd wprowadza. Pędźmy, chłopi, precz „Przyjaciela-obłudnika“ z pod naszych strzech słomianych, ale pędźmy, by śladu po nim nie zostało, niech go czytają żydzi i socyaliści!

Mamy przecież uczciwą gazetkę „Ojczyznę“, pracującą nad polepszeniem doli ludu. To pismo poucza nas o wszystkiem, czego nam tylko potrzeba. Broni interesów chłopskich, ale też nie zamyka ócz i na inne sprawy ludowe. Dlatego też „Ojczyzna“ powinna się znaleźć w ręku każdego uczciwego chłopa polskiego.

Mówię przeto szanownym gospodarzom i kolegom z mojej wioski, którzy czytacie już „Ojczyznę“, ażeby każdy z was zaprenumerował tę gazetkę na drugi rok, dokładnie czytał i wpajał w siebie tę miłość Ojczyzny Polski, która, by woda ze źródła, bije z każdego numeru „Ojczyzny“.

Czas obecnie ciężki, przyznam, ale i o tem nie trzeba zapominać, że tracimy wiele z powodu naszej nieświadomości. A więc nie żałujmy, chłopi, grosza na oświatę! Rozszerzajmy „Ojczyznę“! Dążmy do jedności i zgody!!

Skupia my się wszyscy pod jeden narodowy sztandar chrześcijańsko-ludowy, utworzony przez ks. Stanisława Stojałowskiego, który obrał za hasło: Bóg i Ojczyzna. Im więcej nas stanie pod jednym sztandarem, tem pewniejsze zwycięstwo ludu!

Proszę wielce szanowną Redakcyę o umieszczenie tych moich słów w naszej „Ojczyźnie“.

Pozdrawiam szanowną Redakcyę i wszystkich jej czytelników, a gazetce „Ojczyznie“ w tym Nowym roku życzę „Szczęść, Boże“!

Wojciech Lubas,
z Goźnicy górnej.

Swięta wojna o moralność w polityce.

Któż mógł przypuszczać, że polityka ludowa po kilkudziesięciu latach tam zajdzie, skąd wyszła? Albo kto mógł przypuszczać, że walka polityczna będzie się toczyła nie o zagadnienia i zasady polityczne, nie o programy i taktykę,

nie o to, jakie mają być rządy w kraju i państwie, jakie prawa mają mieć obywatele i kto ma prawa ustanawiać, lecz o to, co jest dobre, a co złe moralnie, co godziwe, a co niegodziwe, co uczciwe, a co nieuczciwe? Albo kto mógł przypuszczać, że polityka ludowa, która wyszła i poczęła się od walki z przekupstwem politycznem i kiełbasą wyborczą, po kilkudziesięciu latach tak nisko upadnie, że wszelkie przekupstwa polityczne nie tylko za dobre i godziwe uzna, ale całe stronnictwo dla przeprowadzania tego bezwstydnego handlu będzie organizowane?

Boleść przepełnia dzisiaj serce, gdy się porówna lud z przed lat kilkunastu, lud mniej oświecony, niż dziś, ale lud uczciwy i mający duszę zdrową, lud, który na sprzedajnych swych sąsiadach pałki łamał, z tymi, co dzisiaj przekupstwo do godności cnoty wynoszą. I boleść przejmuje do głębi na myśl o tych chłopach, co za lichą dziesiątczyznę ongiś tyle katuszy przeszli, bici przez tych, co dzisiaj szalbierza politycznego wodzem swoim najwyższym mianują, szalbierza, który nie za dziesiątki lub setki, ale za setki tysięcy się sprzedaje. Czyż ma on być wodzem złodziei i przekupniów, a jego stronnictwo bandą złodziei? Czyż więc po to mają istnieć stronnictwa polityczne, aby ułatwiać łapówki swym członkom, i czy ci mają być wodzami stronnictw, którzy najzgrabniej potrafią tego dokonywać?

Bo jakżeż można inaczej to zrozumieć? **Stapiński nie tylko brał pieniądze,** ale i za te **pieniądze wysługiwał się** wraz ze swem stronnictwem tym, **którzy płacili.** Nie prowadził więc polityki według wskazań programu stronnictwa, lecz bez względu na program i bez wzlędu na jakieś zasady działał na korzyść tych, którzy mu płacili. On, który zawsze głosił obłudnie ludowi, że działa na korzyść ludu i w obronie ludu, teraz powiada sam temu ludowi, że go oszukiwał i działał tak, jak każdy najemnik za pieniądze; nie dla ludu, ale dla swych chlebodawców. A na to nie tylko godzą się, ale każą mu dalej tak samo postępować, każą się oszukiwać.

Powiadają: „Jeśli dają pieniądze, to brać!“ Ale co wtedy będzie z polityki? co z etyki? Opowiem jeden wypadek: Do Kółka rolniczego przyszli wychowankowie p. Stapińskiego z pieniądzmi i oznajmili, że ofiarują te pieniądze na rzecz Kółka, jeśli Kółkowcy zobowiążą się głosować na kandydata ludowców. I znaleźli się także tacy wychowankowie Stapińskiego i podobnych jemu, co powiedzieli; „jak dają, to trza brać“. Jednakże czuli, że jest to czyn niegodziwy, brudny, Dla zmniejszenia więc zła zaczęli naradzać się, co jest mniejszem złem: wziąć pieniądze — i głosować mimo to według własnego uznania — to jest niesłuszne, bo jeśli mi zapłacą za coś, tom powinien to zrobić; wziąć pieniądze i głosować na tego, kto płaci, to także niedobre, bo on niegodzien być posłem. — A więc przekupne pieniądze zawsze zostają złymi. Przekupiony działać dobrze nie może.

Toteż stronnictwo, które prawie do programu swego wstawia uznanie dla przekupstwa i popiera je, — przestaje być stronnictwem politycznem uczciwem, a staje się stowarzyszeniem zbrodniarzy. Przekupiony nie może też być niezależnym i działać niezależnie, bo w takim razie niktby nieprzekupywał. A więc i **stronnictwo przekupne nie może bronić interesów ludu,** choćby się nawet ludowem nazywało, lecz musi wysługiwać się swym chlebodawcom. Może ono tylko udawać, że staje w obronie interesów ludu. Tak Stapiński potajemnie podpisał i zgodził się na kuryę średniej własności, na pluralność w wyborach i wogóle na nieczteroprzymiotnikowe prawo wyborcze. (Bo był przekupiony). Ale lud teraz chciał oszukać, że go broni i dlatego dla pozoru chciał postawić wniosek o czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze. Bo przekupione stronnictwo musi koniecznie iść drogą oszukańczą; musi oszukiwać albo chlebodawcę, albo lud, albo i lud i chlebodawcę.

Stapińskiego uznali wielkim jego zwolennicy. I jest on wielkim. Jest tak wielkim, jak Poniński i cała czereda Targowiczan. Jednakże jak Targowiczan nikt nie wielbi za ich wielkość, tak i Stapińskiego nie powinno się chwalić. Bo są różne wielkości. Jedni wielcy, to są święci i bohaterowie. I są inni wielcy, wielcy zbrodniarze i łotry. I im większy bohater, tym wyżej go cenimy, a im większy zbrodniarz i łajdak, tem wiekszą wzgardą go darzymy i tym srożej bywa karany. Jeśli więc stosunkowo małych przestępców biliście pałami za kiełbasę wyborczą, to z tego zbrodniarza pasy-by chyba drzeć należało. Tamtych zwaliście judaszami, a tego jak nazwiecie? swoim prezesem?? — Dla niego prezesura chyba w Wiśniczu!

Nie tylko wrogowie wydali wyrok przekupstwa na Stapińskiego, ale w części on sam się przyznał, a ostatecznie stwierdzili to jego najbliżsi na Radzie naczelnej stronnictwa ludowego, kiedy już po odejściu opozycyjnych posłów uchwalili: „Zważywszy, że... Długosz... dążył tylko do zagarnięcia władzy w stronnictwie za pomocą znanych środków kaptując ludzi, co spowodowało **zagnieżdżenie się korupcyi w P. L. S...**“ Łaciński wyraz „korrupcya“ znaczy przekupstwo, a że na Radzie naczelnej nie było mowy o innych przekupstwach, jak tylko Stapińskiego, więc Rada naczelna tą uchwałą stwierdziła, że on istotnie był i może być przekupywanym.

I jeszcze jedno — choć z ogromną przykrością, bo idea niepodległości polskiej jest zbyt święta, żeby ją mieszać do tak brudnych spraw. Lecz niestety: Przekupstwo, Stapiński, Poniński, Targowica — dawniej — a co dziś możliwe? Nie będę zresztą więcej mówił o tem, żeby nie osiągnąć skutku niezamierzonego, a dla idei narodowej szkodliwego.

A co do panów Długosza i innych, to dostali chyba dostateczną nauczkę, że nie tylko samym brudnemi drogami chadzać nie można, ale i innych, którzy nimi chodzą, ochraniać się nie opłaca. Nie trzeba było ratować Stapińskiego od kryminału, to mielibyście panowie dziś spokój. **Zło należy tępić, gdziekolwiek się pojawi,** bo inaczej, jak mówi wielki poeta Schiller:

„To jest klątwą złego czynu, że wciąż nowe zbrodnie rodzi“.

— — — — — — — — — — — — —

W każdym razie nastająca walka **ze Stapińskim, to już nie walka stronnictw,** ale walka o to, czy **uczciwi,** czy też **zbrodniarze** mają stać **na czele i kierować narodem i ludem.** Jest to prawdziwie **święta wojna,** do której każdy szlachetny stanąć winien, bez względu na to, czy to chłop, czy to pan, czy to wszechpolak, radykał czy klerykał.

A gdy usuniemy zgniliznę, będziemy gadać... o programach. *Józef R..y.*

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Fale rusinizmu.

(Głos z kresów wschodnich).

Wśród sennych wiosek, rozsianych na kresach wschodnich, szczególnie na Podolu galicyjskiem i w zapadłych wioskach górskich było niegdyś dużo zaścianków szlacheckich, które zamieszkiwała ludność polska o rdzennych nazwiskach polskich, — a nawet historycznych, która dzięki zapobiegliwości księży grecko-katolickich, mieszkających prawie w każdej miejscowości, zalana dziś została falami rusinizmu i należy dziś do obrządku grecko-katolickiego. — Fale te wzbierały i wzbierają jeszcze do dziś dnia w szalonem tempie, zwłaszcza po wioskach o znacznem oddaleniu od rzymsko-katolickich kościołów, — o kilka mil, — ogarniają i zataczają coraz szersze kręgi bez tam i zapór z naszej strony. Wprawdzie T. S. L. i ludzie, przewidujący skutki tego potopu, czynią, co mogą, od szeregu lat, lecz to niczem w porównaniu do działań skrytych ze strony naszych „najserdeczniejszych“ braci Rusinów, którzy wszędzie narzekają, że im się krzywda dzieje ze strony polskiej. Czy tak jest rzeczywiście, niech posłuży następujący pozytywny fakt: Na kresach powiatu kołomyjskiego, o 6 klm. od miasteczka Ottyni, rozsiadło się duże sioło po obu stronach głównej linii kolejowej Lwów-Czerniowce z przystankiem wśród sioła. Był to niegdyś również zaścianek szlachecki, zamieszkały przez rodziny rdzennie polskie, na przy-

kład: Berezowskich, Bilińskich, Borowskich, Chlebowskich, Czechowskich, Drohomireckich, Furmaników, Hoszowskich, Jaworskich, Kasztelazych, Królów, Kurbowskich, Lipińskich, Leszkiewiczów, Łozińskich, Matkowskich, Monasterskich, Müllerów, Popławskich, Podgórskich, Piotrowskich, Prószyńskich, Raczkowskich, Smereczyńskich, Soroczyńskich, Sochów, Surzyńskich, Turzańskich, Wasylkowskich, Wojnarowiczów, Żarskich, Zadorskich, Zdanowiczów, Zwaryszewskich, Żarkiewiczów i t. d. — o czem świadczy dawny „Status animarum“ w archiwach rzymsko-katolickiego urzędu parafialnego w Ottyni i spis posiadaczy hipotecznych w c. k. sądzie powiatowym w Kołomyi. Dziś te rodziny dzięki obojętności rzymsko-katolickich proboszczów w Ottyni, a zapobiegliwości grecko-katolickich parochów w Czeremchowie stały się Hawryłkami, Iwankami, Kiryłkami, Sofronami, Hryćkami, Dmytrami etc., i tak samo dzieje się z płcią żeńską — a zapytani, dlaczego to się tak stało, daje charakterystyczną, ale zarazem bolesną odpowiedź: „Didy naszi buły polakamy, a batky naszi sebe taj nas perechrystyły na ruskie, bo tak jegomość nasz chtiły“. Tak! Z tych licznych rodów, zamieszkujących tę tak piękną wieś Czeremchów, zostało zaledwie 26 dusz przy swoim obrządku, resztę pochłonęły fale rusinizmu bez przeszkody ze strony rzymsko-katolickiego proboszcza w Ottyni, mającego 6 klm. drogi koleją i przystanek wśród wsi! T. S. L. w Kołomyi przy pomocy obecnych właścicieli Czeremchowa pp. Linde robi, co może, lecz natrafia na trudności, nie mając poparcia ze strony rzymsko-katolickich duszpasterzy w Ottyni. — Znamy młodego rzymsko-katolickiego proboszcza w sąsiedniem miasteczku Sołotwinie księdza Józefa Jarka, który w przeciągu zaledwie 4 lat odszukał w zapadłych wioskach górskich, do których chyba kozami dojechać można, — zwyż 1000 dusz! Bylibyśmy niewymownie wdzięczni księdzu proboszczowi w Ottyni, by poszedł za drogowskazem sąsiedniego proboszcza księdza Jarka w Sołotwinie.

Dla wiary wszystko uczynić się godzi
I dla Ojczyzny, bo to społem chodzi!

S. Ch.

ZABÓR ROSYJSKI.

Losy samorządu miejskiego w Królestwie.

Warszawa.

(Korespondencya własna).

Projekt miejskiego samorządu odesłano, jak wiadomo, do komisyi pojednawczej, wybranej wspólnie przez Radę państwa i Dumę. Między uchwałami Dumy i Rady państwa były cztery główne punkty sporne: 1) językowy, 2) cenzusu lokatorów, 3) prawa gubernatorów co do wstrzymywania uchwał rad miejskich, 4) określania narodowości wyborców.

Rada państwa ustąpiła tylko w punkcie czwartym, mianowicie zgodziła się z Dumą, że postanowienia jenerał-gubernatora co do zaliczenia wyborców do osób pochodzenia rosyjskiego mogą być zaskarżane do senatu. Oprócz tego uczyniono drobne ustępstwo na rzecz języka polskiego, mianowicie, że karty wyborcze mogą być w miastach w gub. suwalskiej redagowane w języku polskim lub litewskim i że w ogóle w miastach tych język polski może być używany na równi z litewskim.

We wszystkich innych punktach, wyliczonych powyżej pod cyframi: 1) 2) 3), Rada państwa pozostała przy swej pierwotnej, wrogiej Polakom, wiosennej uchwale.

I to są owe punkty sporne, nad którymi ma obradować i do porozumienia prowadzić komisya pojednawcza.

Prawo mówi, że jeżeli Rada państwa, nie odrzucając przyjętego przez Dumę projektu, uzna za konieczne wprowadzić do niego zmiany, to sprawa może być bądź odesłana do Dumy, bądź przekazana specyalnej komisyi, złożonej z równej liczby członków Rady i Dumy.

Liczbę tych członków określa już nie prawo, lecz regulamin. Dotychczas wybierano zazwyczaj po 6 posłów od każdej izby. Przewodniczącego wybiera sama komisya, przyczem posiada on, taksamo, jak zwykły członek tylko jeden głos.

Uchwała tej komisyi (może takiej uchwały zupełnie nie być, jeśli głosy się podzielą na dwie równe części) podlega jeszcze zatwierdzeniu najpierw Dumy, a potem Rady państwa.

Tak się przedstawa strona formalna zagadnienia.

Jaki będzie skład komisyi pojednawczej? Od Rady państwa będzie tam zapewne 4 członków z prawicy i 2 od centrum i lewicy, przyczem należy się spodziewać, że centrum odstąpi jedno miejsce Polakowi. Od Dumy pójdzie do komisyi 4 członków, reprezentujących październikowców, Polaków i lewicę, oraz 2 od prawicy i nacyonalistów. I tu także wejdzie niewątpliwie do komisyi jeden Polak.

Domniemany więc stosunek głosów, jeżeli chodzi o sprawę języka polskiego, byłby taki: 6 posłów za i 6 przeciw. Czyli komisya nie doszłaby do porozumienia i projekt byłby odrzucony.

Wszelako klucz do całej sprawy trzyma grupa centrum w Radzie państwa i październikowcy w Dumie. Uchwała komisyi pojednawczej musi być zatwierdzona przez plenum i Dumy i Rady państwa. Gdyby nawet tedy komisya pojednawcza przyszła do uchwały, t. j. przyjęła projekt samorządu (z językiem rosyjskim), to w każdym razie ostatnie słowo należy do pełnej Dumy, a w niej do październikowców.

ZABÓR PRUSKI.

Odgłosy z Poznania.

Poznań, 14 grudnia.

(Korespondencya własna).

(Piękna uroczystość jubileuszowa. — 25-lecie „Nowin Lekarskich“. Zjazd lekarzy. — Zjazd w ukryciu przed władzami pruskiemi).

Piękną w Poznaniu obchodziliśmy uroczystość jubileuszową. Piękną, choć nie poprzedzoną najmniejszym rozgłosem na łamach prasy. Mianowicie 25-lecie czasopisma naukowego, poświęconego wyłącznie wiedzy lekarskiej, wychodzącego w Poznaniu p. t. „Nowiny Lekarskie“. Nie będziemy tu przedstawiali historyi tego pisma, zaznaczymy tylko, że powołał je do życia w r. 1889 ówczesny lekarz poznański a dzisiejszy znakomity profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, Dr. Bolesław Wicherkiewicz. Pismo to — jedyne u nas na polu nauki świeckiej, a ściśle zespolone z nauką lekarską z poza kordonów — to pomnik energii tych, którzy niem kierują, to jakby samotna baszta polskiej wiedzy na zachodnich kresach, to ważna, bo najbardziej wysunięta placówka polskiej kultury. Różne było tego pisma powodzenie, przeważnie jednak, nieomal stale, musiało walczyć z niepowodzeniem. Bywały już chwile kiedy groziła poważa obawa zawieszenia wydawnictwa... z powodu braku współpracowników i z powodu braku poparcia pod względem finansowym. Powód pierwszy zwłaszcza jest zupełnie zrozumiały, jeżeli się zważy, że w dzielnicy naszej nie posiadamy zupełnie polskich zakładów lekarskich naukowych. Stąd więc lekarze nasi są skazani jedynie na praktykowanie; mając zaś pełne ręce pracy zawodowej, nie mają czasu na dociekania teoretyczne, na pisanie prac naukowych. Obecnie jednak, przy wydajnej w tym względzie pomocy autorskiej ze strony najprzedniejszych sił polskich uczelni lekarskich z Krakowa i Lwowa, a także Warszawy i Petersburga, zdaje się, że byt „Nowin Lekarskich“ po 25-letniem borykaniu ustalił się już zupełnie i że wydawnictwo to śmiało może patrzeć w przyszłość.

Jak wspomnieliśmy na wstępie, uroczystość jubileuszową nie poprzedziła żadna nawet najmniejsza wzmianka dziennikarska. Stało się to z tego powodu, aby nie zwracać uwagi policyi pruskiej, która na pewno byłaby zrobiła użytek z prawa kagańczego i uroczystość rozwiązała, a gości zakordonowych byłaby rozpędziła. A gości tych przybyło bardzo wielu z Warszawy, Krakowa i Lwowa, Zakopanego, Płocka, Stupcy, Kalisza i Łomży, i t. d. Nie przyjmował ich Poznań bramami tryumfalnemi, nie witały ich gazety artykułami. W ciszy, niemal w ukryciu witano ich w zamkniętym kole medyków. Mimo takich warunków uroczystość udała

się znakomicie; odbyto szereg posiedzeń naukowych z referatami, odbyły się i rauty. Wogóle przebieg trzydniowych uroczystości był harmonijny i serdeczny.

A teraz słów kilka na temat emigracyi, która stanowi sprawę piekącą, żywo obchodzącą nas wszystkich. Wszakże los kilkuset tysięcy wychodźców rocznie nie może nam być obojętny, nie możemy spokojnie patrzeć na to, czy istnieć oni będą dla społeczeństwa naszego dalej, czy też dla niego przepadną. Nasuwają się tu dalsze jeszcze zagadnienia: jaka jest korzyść z wychodztwa wogóle, choćby większość narodowość swą zachowała. Czy ma kraj rodzinny jakąkolwiek stąd korzyść? Czy nadsyłany pieniądz z obczyzny wyrówna ubytek sił roboczych? Czy gotówka, zebrana na obczyźnie, szczególnie za morzem, wyrówna stratę sił zdrowych; czy powrót wychodźcy do kraju, wyczerpanego z sił żywotnych kaleki, wynagrodzi straty? Jak przeszkodzić emigracyi masowej, spowodowanej przez niesumiennych agentów, będących na usługach rozmaitych Towarzystw? Jak pokierować wychodztwem, aby dla kraju rodzinnego nie było większej straty?

To są pytania, jakie się mimowoli cisną pod pióro, gdy się rozważa sprawę emigracyi polskiej, która od lat dziesiątków stanowi „jak gdyby ranę żywą, na narodowem ciele się krwawiącą“, rozdrapywaną nadto ustawicznie przez pijawki emigracyjne przeważnie pod postacią żydowskich agentów albo im podobnych wyrzutków naszego niestety społeczeństwa. Na pytania te daje wyczerpującą odpowiedź książka specyalisty w tej dziedzinie, krakowianina Dr. Leopolda Caro, która ukazała się niedawno nakładem jednej z księgarni poznańskich.

Z POWIATÓW i GMIN.

Wicyń, pow. Złoczów.

N. b. p. J. Chr.! Drodzy Czytelnicy!

O naszej wsi nie wiele dobrego powiedzieć mogę U nas są — to prawda — sami Polacy, Rusini o nas mówią, że to filar polskości w powiecie — ale naprawdę to tak nie jest. Rusinów niema, ale zato żydów to aż 9 rodzin. Nawet we dworze siedzi żyd i z niektóremi dziewczętami naszemi urządza Sodomę i Gomorę. Wstyd i hańba! Wstydźcie się ojce i matki!

W gminie mamy 2 katolickie sklepy, kasę Raiffeisena (założył ją dr. Fr. Świąkała) i Czytelnię z p. kierownikiem szkoły Kucielem na czele. I jakoś one idą. Czytamy „Ojczyznę“ — ale nie brak i „Monitora“, którego w karczmie u żyda czytają podkomendni Stapińskiego. Tam też spiskują przeciw Czytelni i naszemu „Sokołowi“. Bo oni zawsze i wszędzie jednacy: do psucia są zawsze. *S. W.*

Hajworonka, pow. Podhajce.

W czasie, gdy wszystkie żółte nędze i czarno-żółte widma śmiało patrzą w oczy naszemu rolnikowi, znosi on też nie mało od swoich opiekunów. Ci bowiem mają, względnie powinniby pokazywać światłe widnokręgi, a tymczasem pogrążają go w ciemnocie i — błocie. Tak przed kilku tygodniami topił się w błocie naczelnik gminy Wiśniowczyka, tak dziś stracił bodaj nie cały swój dobytek jakiś rolnik, który przewoził ule pszczelne przez mający się zbudować przepust, którego budowa zalega już od roku, a jego sklecone razem paczki rozleciały się w drzazgi po ziemi. — Czas tedy położyć koniec podobnym stosunkom, wglądnąć należycie w sprawę komunikacyi galicyjskiej i jej czcigodnych protektorów, a zwłaszcza w ich za śmiałe lekceważenie ludności wiejskiej. *Członek Czytelni.*

Budy Łańcuckie, pow. Łańcut.

Ciesz się, chłopie, bo oto dają ci tak doniosłą i tak wspierającą zapomogę: oto sypią ci aż po uszy soli dla bydła i na gminę naszą aż 68 cetnarów, a w okólniku, wydanym przez c. k. Starostwo w Łańcucie, zastrzeżone jest, aby ową sól rozdzielić najbiedniejszym ludziom — czyli pisze tak ów okólnik: kto nie ma paszy i nie ma czem bydła chować, temu dać sól. Szkoda, że jeszcze ta sól gdzieś jest w podróży, bo u nas panuje ciekawość; że musi to być jakaś sól cudowna, bo nie mieć paszy, a mieć sól, to już będzie po biedzie. Oj, nie taka by się zapomoga zdała! Bez paszy sól nic nie znaczy, a pasza i bez soli ma znaczenie. A dlaczego to nasi solodawcy już raz nie rozeszlą grysu i otrąb... bodaj po zniżonej cenie. Ot, to byłaby zapomoga. Ale u nas nic się nie robi, bo my jesteśmy sierotami, nie mamy swoich posłów, bo nasza gmina i sąsiednie nigdy głosami nie trafiły do celu i któż się za nami ujmie? Nasi wyborcy głosowali w r. 1907 na chłopa Andrzeja Misiąga ze Swietoniowej, więc padły na wiatr, gdyż został wybrany ludowiec Jachowicz i książę Lubomirski. W r. 1911 głosowaliśmy na ś. p. ks. Józefa Macha, wszechpolaka, gorąco kochającego naród polski i całą Ojczyznę, ale przez jakichś zdrajców padły głosy na wiatr — zostali posłami Jachowicz i Lubomirski. Teraz w b. r. znowu wybór do Sejmu krajowego. Prawybory u nas wypadły dobrze, bo zostali wybrani sami wszechpolacy na wyborców, a więc głosowali za tak wielce zasłużonym p. Janem Zamorskim. I znowu głosy naszych wyborców poszły na marne i tak zawsze my zostajemy sierotami. Ale da Bóg, czarne chmury przechodzą i jest nadzieja, że się powoli wyjaśni, bo ludowcowemu dzbankowi ucho się urwało. A jest prawdziwa przypowiastka, że dotąd dzban wodę nosi, póki się mu ucho nie urwie, a tym dzbankiem był sam pan Jan Stapiński. Stapińszczyzna maleje i rozsypuje się w gruzy, a my wszechpolacy rośniemy w siłę. Pracujmy tylko sprawiedliwie, a zwyciężymy i pokonamy ciemięzców i zdrajców ludu polskiego i naszej kochanej Ojczyzny wrogów.

Nawinął mi się niewielki arkusz z drukiem, pisany przez panów posłów ludowców pod tytułem: „Szanowni Wyborcy! Kochani Bracia chłopi“... Co w tym arkuszyku jest napisane, to już gazety podały — ot, napisane wiele o Stapińskim. Wspomnę tylko, co panowie posłowie ludowcy w końcu tego pisma do chłopów teraz wołają tak: „Kochani Bracia chłopi, dajcie nam więc tę siłę i wolę waszą, dajcie nam wszystkim a nie jednemu tylko, a mamy wiarę, że gdy wy wszyscy, świadomi wielkich celów polskiego stronnictwa ludowego, staniecie razem z nami w jednym szeregu, to zwycięży wspólna święta sprawa ludowa. Odtąd zamiast okrzyków „niech żyje Stapiński“, powinno rozbrzmiewać na zgromadzeniach hasło: Niech żyje lud polski! Niech żyje polskie stronnictwo ludowe!“

Kochani Bracia chłopi, wszechpolacy! Wiecie wy bardzo dobrze, czego oni chcą teraz od nas. Oto czując kiedyś nowe wybory i bojąc się swojej większej rozterki, już teraz wołają: chłopi! dajcie nam siłę! — ale my chłopi poznaliśmy się bardzo dobrze na farbowanych lisach. Niech odpokutują przódy swój grzech ludowy, a dopiero po odprawionej pokucie możemy z nimi gadać. A my wołajmy: Niech żyje lud polski! Niech żyje Stronnictwo wszechpolskie i niech żyje prezes, nasz p. poseł Jan Zamorski!

F. W.

Strzyżów.

Zebranie Narodowego Związku Chrześcijańsko-lud.

Odbyło się tutaj powiatowe zebranie Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego. Po zagajeniu przez red. Wierczaka, wybrano do prezydyum jednego z gospodarzy z Wysokiej i ks. Tenczara z Łączek.

Referat o reformie wyborczej i obecnem położeniu politycznem wygłosił znany adwokat Dr. Szurlej, rodak tamtejszy, który przy tej sposobności przypomniał, że przed 4 laty w Strzyżowie urządzał zebranie Stapiński, wtedy to wszechpolacy poraz pierwszy wystąpili tu w dosadny sposób przeciw cygańskiej polityce Stapińskiego, a teraz, po 4 latach zaledwie, święcimy zupełną porażkę tego niesumiennego, nieuczciwego, zdrajcy sprawy ludowej.

Odezwa posłów ludowcowych przeciw Stapińskiemu, którą odczytał Dr. Szurlej, jak i jego znakomita przemowa, wywarły na słuchaczach wielkie wrażenie.

Po Dr. Szurleju o „organizacyi Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego“ mówił red. Wierczak.

Potem przystąpiono do ukonstytuowania powiatowej organizacyi Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego. Do prezydyum wybrano: gospodarza Łukasza Leśniaka, ks. kanonika Kwiecińskiego i K. Konieczkowskiego, W. Orzelskiego, W. Kusia i K. Dziadosza ze Strzyżowa. — Zebranie było bardzo poważne.

NADESŁANE.

Wydawca: Karol Wierczak. Redaktor naczelny i odpowiedzialny Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka